Nr. 157. **We Lwowie Wtorek dnia 8. Czerwca 1897 r.** **Rok XXX.**

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o godzinie **8.** rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna ulica Karola Ludwika l. 9.
We Wiedniu: pp: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 10 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 50 ct.
Prywatne korespondencje 12 i nekrologja 20 centów od wiersza.
Drobne ogłoszenia 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 1 ct. od wyrazu.
Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Augurowie ekonomiczni.

Wiedeń 6. czerwca.

Uderz w stół, nożyce się odzywają. Niedawno temu umieściłem w *Dzienniku Polskim* pt. „Hipnoza przemysłowa", artykuł skierowany przeciwko zamierzonemu wyzyskowi konsumentów przez projektowane kartele producentów cukru i nafty. Wyraz „nafta" podziałał na redakcję *Słowa Polskiego* jak imię najdroższego dziecięcia na kochającą matką, a jeden z augurów ekonomicznych tego dziennika wydelegowany został dla dania mi należytej „odprawy". Owoż augurowie przemysłowi w Galicji stanowią odrębną kastę jakichś arcykapłanów, kastę, która zasługuje na to, by się jej bliżej przypatrzeć.

Przed kilku dziesiątkami lat uchodził przemysł w pojęciu galicyjskiem za rzecz niemal zdrożną. Na wskroś rolnicze (i przesiąkłe szlachetczyzną) społeczeństwo polskie nietylko, że trzymało się zdala od przedsiębiorstw przemysłowych, ale co najsmutniejsze, uważało zajmowanie się przemysłem za proceder niemal hańbiący, właściwy tylko drugorzędnym narodom, za jakie w oczach szlachty uchodziły wszystkie narody nie-rolnicze. Niezdrowy ten kierunek znalazł nawet wyraz w całej ówczesnej literaturze. W niezliczonych utworach literackich figuruje z jednej strony typ Prusaka, który namawia szlachcica do przedsiębiorstwa fabrycznego, a temu typowi przeciwstawiany bywa szlachcic starej daty, który „nie znosi dymu z kominów fabrycznych", zwycięża wpływ „złego ducha„ i unicestwia jego zamachy. Później — pod wpływem zapewne rozwijającego się w Królestwie polskiem przemysłu — pojawia się w literaturze typ zgoła inny, na widownię występuje tak zwany „mądry inżynier", który toczy walkę z przesądami antiprzemysłowymi szlachty, rozkochuje w sobie wiejskie panny i na tej dość zresztą przyjemnej drodze, dopomaga postępowi do zwycięstwa, a sobie do ożenku. Ten szereg powieści i innych utworów literackich zastąpił u nas właściwe wychowanie ekonomiczne, czyli obudził zamiłowanie do pracy przemysłowej, nie dając jednak potrzebnego do tej pracy ekonomicznego wykształcenia. W dalszym ciągu, kiedy już przemysł w Królestwie polskiem doszedł do podziwu godnego rozkwitu, zasypano i nas — którzy u nas dotąd nie mieliśmy przemysłu — całym szeregiem utworów literackich, podnoszących już przemysł i jego adeptów do wysokości ideału — przyczem jednak wykształcenie ekonomiczne kraju pozostało nadal na tym samym niskim poziomie, co w czasie kiedy jeszcze Korzeniowski pisał swego „Fabrykanta". Wśród tej niezdrowej atmosfery w której kraj cały wzdychał do ideału, którego nie rozumiał, ukazały się na widowni publicznej niektóre jednostki, które wykształciwszy się zagranicą i nabywszy w teorji i praktyce znacznej ekonomicznej wiedzy, już nie w powieściach, ale w poważnych rozprawach, jakoteż zapomocą żywego słowa nawoływać jęły społeczeństwo do pracy przemysłowej. „Nędza Galicji" pana Stanisława Szczepanowskiego, zainaugurowała ten kierunek, a jakkolwiek „Nędza" formalnie naszpikowaną jest cyframi, dowolnie zestawionemi i w ogóle przesadą, to jednakże ogłoszenie tej, nie naukowej, a jeno agitacyjnej książki — miało znaczenie bardzo dodatnie, bo skłoniło społeczeństwo do poważnego zastanowienia się nad własnem położeniem. Ażeby jednak społeczeństwo z wieków tylko rolnicze sprowadzić na drogę przemysłową i dać mu niezbędne w tym celu ekonomiczne wykształcenie, koniecznie potrzeba lat dziesiątek i doświadczenie praktyczne co najmniej jednej generacji. Zanim to nastąpi, mamy społeczeństwo przejęte ideałem, którego jeszcze należycie nie rozumie, ale natomiast z gorączkową skwapliwością nowej nauki łaknące i za każdą w tym względzie pomoc szczerze wdzięczne. Cóż dziwnego, że w takich stosunkach wyrobiła się kasta augurów przemysłowych, pełna buty i zarozumiałości kasta, która zamiast nową naukę popularyzować, stara się zachować dla siebie tylko pozory wszechwiedzy, a do swego grona przyjmuje tylko ludzi, którzy bezwarunkowo uznają jej powagę. Otaczając się aureolą wielkiej uczoności, nasi augurowie wmawiają w społeczeństwo, że tylko umysły zupełnie wyjątkowe w stanie są zrozumieć doniosłość takiej naprzykład kwestji ekonomicznej, jak skutki kartelu naftowego lub cukrowego, korzystając zaś z niskiego stopnia ekonomicznego wykształcenia mas, szermierzą bez trudu, ciskając na prawo i na lewo ogólnikami i cyframi statystycznemi, które żadnej nie wytrzymują kontroli.

Jeden z tych augurów, który ujął się w *„Słowie Polskiem"* za skrzywdzoną rzekomo przezemnie świętokradzką ręką, naftą, ażeby osłabić moje wywody, podaje naprzykład z arbitralnością, auguromi tylko właściwą, że Galicja eksportuje jaj nie jak podałem za dwa, ale za piętnaście miljonów rocznie. Cyfrę 15 mil. podał w swoim czasie inny z augurów, ale mimo, że natychmiast mu wykazano, że cyfra ta odnosi się do produkcji rosyjskiej, *via* Galicja eksportowanej, i mimo że nawet powierzchowna znajomość statystyki każe zrozumieć, iż niemożliwem jest, by na głowę mieszkańca Galicji eksportowano za prz szło 2 zlr. rocznie jaj, nasz augur powtarza tę cyfrę i każe nam wierzyć w nią, bo powaga augura wymaga, by się nigdy nie mylił. Jestto przykład wprawdzie uboczny, ale w każdym razie bardzo pouczający. Augur ze *„Słowa Polskiego"* odmawia mi prawa do zabierania głosu w sprawie kartelu naftowego, motywując to tem, że mieszkam na „Esslinggasse". Napisawszy „ekonomista z Esslinggasse" wyczerpał już całą polemikę i żąda od społeczeństwa galicyjskiego, by uwierzyło mu na słowo, że ekonomiści dojrzewają tylko na Bajkach, na Zofijówce lub w ustronnem zaciszu Hausmana. Ale prawda: zarzuca mi szanowny augur także, że ekonomicznego wykształcenia nabyłem z *Neue Freie Presse.* To już chyba żarty, panie augurze, bo z *N. Fr. Pr.* mógłbym chyba nauczyć się bezgranicznego uwielbienia dla kartelów i wszelkiego rodzaju przedsiębiorstw (byle akcyjnych), którego w moim artykule z pewnością nie widać, a które przeciwnie bije z każdego numeru *Słowa Polskiego.* Augurowie galicyjskiego przemysłu właśnie są krwią z krwi i kością z kości *N. Fr. Pr.*, a jeżeli jest pomiędzy nimi pewien antagonizm, to tylko z powodu, że patronowie *N. Fr. Pr.* nie chcą ich jeszcze uznać za równoważnych.

Nie występowałem zresztą, jak imputować mi pragnie „Słowo Polskie" przeciw przemysłowi naftowemu w ogóle, a twierdziłem i twierdzę jeszcze, że projektowane podwyższenie cła najzupełniej dla utrzymania tego przemysłu wystarcza, kartel zatem dążący do podwyższenia cen, miałby tylko na celu złupienie konsumentów celem wzbogacenia przedsiębiorców. Wszakże dziś już Towarzystwa akcyjne, uprawiające przemysł naftowy, płacą do 25 procent dywidendy. Czy ekonomista z pasażu Hausmana uważa tę dywidendę jeszcze za niewystarczającą? Wzywa mnie też autor artykułu, bym w ścisłej formie podał, co też rząd uczynić ma jeszcze dla podniesienia rolnictwa i przemysłu rolniczego w Galicji? Ależ łaskawy panie, to znów żarty! Nie idzie wszakże o to, czego galicyjskiemu rolnictwu potrzeba, bo to wiemy dobrze i w tym względzie galicyjskiej delegacji pouczać niema potrzeby, idzie jedynie o to, by ta delegacja zdolała z tą samą energją domagać się urzeczywistnienia tych potrzeb, z jaką pilnuje interesów naftiarzy.

Wreszcie „prostuje" autor artykułu (bez szczegółowego zestawienia, ot tak na słowo honoru) moje twierdzenie, jakoby 70% przedsiębiorstw naftowych było w rękach obcych. W tym razie ja znów poproszę o ścisłe cyfry i przyznam się, że twierdzenie moje oparłem tylko na informacjach największych producentów galicyjskich. Pozwolę sobie jednak zauważyć, że mi o ilość przedsiębiorstw nie idzie, ale o ich produkcję i że naprzykład takie Towarzystwo „Schodnica", którego akcje przeważnie są w Wiedniu i Pradze, samo jedno zaważy więcej, aniżeli kilkadziesiąt drobnych przedsiębiorstw. Ostatni argument *Słowa* jest znów podyktowany ową złą wolą i owym systemem insynuacji, jakiego nasi augurowie wyuczyli się z łamów *N. fr. Pr.*, którą się rzekomo tak brzydzą, a która jednak jest dla nich wyrocznią. Oto pisze autor artykułu:

„Wszystko to dobrze i pięknie, może nawet i prawda; cóż kiedy jeden z najwybitniejszych naszych nafciarzy stoi na czele *Słowa Polskiego.* Ten jeden argument decyduje dla ekonomistów tej miary, co p. Adin i jego organ *Dziennik Polski*".

Na to odpowiadam krótko: ilokrotnie tylko pojawiły się wiadomości o zamierzonym kartelu naftowym, zawsze występowałem przeciwko temu w *Dzienniku Polskim* i to w czasie, kiedy *„Słowo Polskie"* jeszcze nie istniało na świecie.

Dziś też dopiero z polemiki *„Słowa"* dowiaduję się, że istnieje jakiś związek przyczynowy pomiędzy istnieniem tego pisma, naftą i kartelem naftowym. Nie zmienia się to zresztą w niczem mego na sprawę poglądu; tak samo występuję przeciw karteloi cukrowemu, bez względu na to że jak dotychczas i o ile mi wiadomo, kartel ten bynajmniej niema zamiaru osłodzenia żywota *„Słowa Polskiego"*. Opinję moją co do obu kartelów podziela zaś, jak się właśnie okazuje, ktoś, którego augurowie *„Słowa"* nazwą zapewnie skutecznie „ekonomistą z Himmelpfortgasse", ktoś, który jednak był profesorem ekonomji, a dziś jako minister skarbu przedłożył ustawę antikartelową, która nawet w motywach wyraźnie zaznacza, że skierowaną jest przeciw kartelom naftowemu i cukrowemu.

Adin.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.
Wtorek 8. czerwca.

Teatr hr. Skarbka: „Pan dyrektor", komedja Bissona i Carré. Początek o godz. 7½ wieczorem.

Kalendarz. Wtorek (8.): Medarda b. Wschód słońca o godz. 4. minut 7, zachód o godzinie 7. minut 50.

W dzisiejszym dodatku literackim naszego pisma, zamieszczamy między innemi: niedrukowany dotychczas między utworami tak przedwcześnie w roku zeszłym zmarłego Wacława Sawiczewskiego, p. t. *Złote promyki*, oraz początek noweli zaszczytnie znanego nowelisty p. Włodzimierza Koszyca p. t. *Oleandry.* Na utwory te, ze względu na ich zalety literackie pozwalamy sobie zwrócić uwagę naszych czytelników.

Uroczystość wianków we Lwowie. Towarzystwo dziennikarzy polskich postanowiło urządzić w tym roku — po raz pierwszy we Lwowie — uroczystość wianków, która odbędzie się w sobotę dnia 26. bm. na stawach pamiętskich, odstąpionych na ten cel przez właściciela p. Pietscha. Nie wątpimy, że nowość tę na gruncie lwowskim powita nasza publiczność z wszelkiem zadowoleniem, a komitet zajmujący się urządzeniem wianków dokłada wszelkich starań, aby zabawa ta wypadła jak najpiękniej i nader efektownie.

Festyn na dochód wdów i sierót po powstańcach z r. 1863. odbył się w niedzielę na Wysokim Zamku staraniem Polek pod protektoratem księżnej Jadwigi Sapieżyny. Należy on do wyjątków w lwowskiej kronice festynowej, gdyż nie był ani razu odkładany na później, a także się odbył przy przepysznej pogodzie, która umożliwiła zebranie się prawdziwych tłumów publiczności. Loterje fantowe, wróżki, kosze szczęścia i t. p. „nowości" znalazły się naturalnie na swojem miejscu, musiały jednak ustąpić na dalszy plan przed istotnie wspaniałym punktem, mianowicie obrazem z żywych osób, przedstawiającym grottgerowską „Placówkę", która na tle wieczoru w świetle bengalskich ogni sprawiała czarujące wrażenie. Przygrywała orkiestra 30. pułku pod batutą p. Roll.

Wycieczka „Gwiazdy" lwowskiej do Oleska i Podhorzec odbyła się w pierwszym dniu Zielonych świąt przy wspaniałej pogodzie z udziałem 53 osób. W Olesku, dokąd uczestnicy wycieczki dostali się wozami ze stacji Ożydów, zwiedzili ruiny zamku, w którym urodził się król Jan III., starożytny kościół i klasztor OO. Kapucynów, położony u stóp zamkowej góry oraz prześliczną farę łacińską. Niezatarte wrażenie wywarły zwłaszcza ruiny zamku Sobieskich, a wyobraźnia odtwarzała sobie na tle częściowo zachowanych jeszcze komnat i murów ubiegłe wieki, kiedy w tych pustych, napółrozwalonych salach, wrzało pełne rycerskie i bohaterskie życie naszych przodków. W Podhorcach dzięki uprzejmości właściciela ks. Sanguszki zwiedzili przepyszny stary park zamkowy i pokoje królewskie na I. piętrze, przedstawiające nieoszacowaną wartość historyczną. Nakoniec zwiedzili jeszcze wspaniały kościół łaciński, fundowany przez Koniecpolskich, poczem z sercami przepełnionemi miłością dla świetnych tradycyj narodowych, powrócili o g. 10. wieczorem do Lwowa.

Strzelanie królewskie, owa tradycyjna, a tak piękna uroczystość, przechowująca się od 350 lat w lwowskiem towarzystwie strzeleckiem, rozpoczęła się jak co roku w pierwszy dzień zielonych świąt. O godzinie 9 rano zebrali się członkowie w ratuszu, stąd udali się do mieszkania króla kurkowego p. Michała Michalskiego powozami w następującym porządku: I. powóz ceremonjarz Krzysztof Janowicz z tarczarzem, wiozącym tarczę królewską. II. skarbnik Okornicki z gospodarzem Barszem, III. marszałkowie St. Platowski i Wierzbicki, IV. wiceprezes tow. strzeleckiego Ciuchciński z prezydentem miasta dr. Małachowskim, w dalszych zaś członkowie towarzystwa. Wszystkich powozów około 40. Widok pochodu był imponujący dzięki zwłaszcza barwnym kontuszom, które dawały złudzenie, że się ma przed przed sobą scenę z dziejów starożytnego Lwowa. U króla kurkowego wychylono kilka toastów — prezydent miasta pił na cześć króla i królowej, król podziękował toastem na cześć prezydenta — poczem całe towarzystwo udało się do kościoła OO. Franciszkanów na solenną mszę św. Po nabożeństwie nastąpił powrót na Strzelnicę z muzyką „Harmonji" na czele, przy odgłosie drogich dźwięków narodowych i tu o godzinie 12 odbyło się wprowadzenie króla kurkowego w uroczystym pochodzie na salę, gdzie po oddaniu salw król ogłosił bezkrólewie i wraz z chorągwią marszałkowi złożył insygnje do skarbca. Ceremonjarz wręczył jeszcze królowi tradycyjnego złotego kura, poczem otwarte zostało strzelanie królewskie trzema strzałami: pp. Michalskiego, Plawskiego i Wierzbickiego.

Zjazd żydowskich koncypjentów adwokackich i praktykantów sądowych w celu zaprotestowania przeciwko pominięciu żydów przy awansach w służbie sądowej, rozpoczął się w niedzielę popołudniu o godzinie wpół do 4-ej w lokalu rady wymienionej przy ulicy św. Stanisława. Uczestników około 40. Inicjatywę do zjazdu dali żydowscy prawnicy ze Sambora. Przybyłych powitał adwokat dr. Horowitz przemową, w której powiedział, że przybycie ich jest protestem przeciwko opinji, jakoby żydzi służyli tylko złotemu cielcowi, gdyż służba pod sztandarem sprawiedliwości jest zaszczytną i obywatelską pracą. Zarazem wyraził żal, że tego rodzaju zjazd jest jeszcze potrzebny i życzył, aby był ostatnim w naszym kraju, w państwie i XIX-em stuleciu w ogóle.

Przewodnictwo obrad powierzono adwokatowi Aleksandrowiczowi ze Sambora. Dr. Reiter, również ze Sambora, wygłosił referat o upośledzeniu żydów przy awansach. Daty, którymi się posługiwał, są niedokładne, bo nie uwzględniają tych, którzy z góry już wyrzekli się karjery sądowej (!) i ponieważ z wielu miast nie odpowiedzieli na cyrkularze. Według tych dat, jakie zebrano, jest w Galicji wschodniej praktykantów żydów 19, chrześcjan 4, zaś auskultantów żydów 4, chrześcjan 99. Chrześcjanie bywają mianowani auskultantami w ciągu 8 tygodni, jeden żyd zaś czekał 1½ roku. Chrześcjanie są przyjmowani już z drugim egzaminem, żydzi mają trzy egzamina, a nawet doktorat.

Referat swój zakończył dr. Reiter wnioskiem, ażeby wypracować memorandum, zaopatrzone statystycznemi datami i przedłożyć je prezydjum ministrów, ministrowi sprawiedliwości, ewentualnie nawet cesarzowi. Nad wnioskiem rozwinęła się długa dyskusja, w której mowcy cytowali litanję rozmaitych drastycznych faktów. Nicowano także posłów żydowskich, którzy rzekomo zaniedbują interesa swoich współwyznawców. Zarzut ten jest nieuzasadniony, bo dr. Rapaport i dr. Pieper interwenjowali w tej sprawie, tak samo posłowie Byk, Piepes, Rapaport, Kolischer i Rozenstok byli u hr. Badeniego i ministra sprawiedliwości z żaleniami.

Wnioski sypały się jak z rękawa. Proponowano wybrać stały komitet zjazdowy, któryby stale utrzymywał się w porozumieniu z posłami żydowskimi, ułożyć adres do cesarza z pominięciem ministrów, wydać manifest do ludów austrjackich, zwoływać wiece, zwrócić się do prof. Piątka, który oświadczył, że nie jest antisemitą, założyć stowarzyszenie koncypjentów bez różnicy wyznania itd. itd. Ostatecznie o godz. 7. wieczorem odroczono obrady i powzięcie ostatecznych uchwał do następnego dnia, tj. do wczoraj.

Zgromadzenie nauczycieli szkół wyższych w Krakowie, rozpoczęło się w niedzielę w auli Collegii novi. Zgromadzonych powitał rektor Kreutz. Obrady zagaił zastępca prezesa dyrektor Próchnicki. Obradowano nad sprawami hygieny szkolnej, bibliotek dla uczniów i nauki gimnastyki. Honorowymi członkami towarzystwa mianowani dr. Leonard Piętak oraz dyrektor Stanisław Siedlecki. Prezesem wybrany p. profesor Antoni Kalina, zastępcą prezesa dyrektor Próchnicki.

Prezydent ministrów, jako kierownik ministerstwa spraw wewnętrznych, powołał na podstawie rozporządzenia ministerjalnego z dnia 3. kwietnia br. do nowoutworzonej stałej rady przybocznej dla spraw obrotu środkami żywnościowymi i niektórymi spożywczymi przedmiotami, między innymi: starszego radcę sanitarnego, profesora dra Stanisława Polańskiego, oraz prof. uniwersytetu krakowskiego dra O. Bujwida.

Minister rolnictwa hr. Ledebur przybędzie w piątek 11. bm. rano do Niepołomic dla zwiedzenia tamtejszych domen, zkąd uda się do Krakowa. Minister przyjedzie do Krakowa o godz. 5. po południu i zostanie na dworcu przyjęty przez przedstawicieli władz i prezydjum Tow. rolniczego krak. Minister zamieszka w gmachu starostwa i będzie tam udzielał audjencyj, nazajutrz przed godz. 10. rano i o 12. w południe. W międzyczasie o godz. 10½ dokona minister otwarcia wystawy czerwonego bydła polskiego w Parku krakowskim. Wieczorem daje Towarzystwo rolnicze na cześć ministra objad. W niedzielę rano odbędzie się wycieczka do Czernichowa i śniadanie, dane przez wydział krajowy. Po południu odjedzie minister do Wiednia.

Socjalistyczny przywódzca Piotr Cingr, poseł z V. kurji Księstwa cieszyńskiego, wniósł do sądu przysięgłych w Nowym Iczynie skargę o obrazę czci przeciw niejakiemu Łukaszczykowi, którą ten miał w ten sposób popełnić, że napisał broszurę, w której zarzucał przywódcom socjalistycznym, że wobec robotników postępują w kwestjach pieniężnych nieuczciwie, a nawet w sposób oszukańczy. W broszurze tej zdemaskował Łukaszczyk szczególnie posła Cingra. Przy rozprawie, która się niedawno w N. Iczynie odbyła, owiadczył Łukaszczyk. że przyjmuje odpowiedzialność za całą treść rzeczonej broszury, i że jest gotów przeprowadzić dowód prawdy. Po przesłuchaniu zawezwanych świadków, którzy stwierdzili oszustwa i sprzeniewierzenia, popełnione w kasach robotników, zaprzeczyli przysięgli wszystkie pytania, postawione im co do winy oskarżonego, poczem sąd wygłosił natychmiast wyrok uwalniający Łukaszczyka.

Powieść bez tytułu. Godzina ½1 w nocy. Rozległy park miejski, wyrażając się stylem schodzących z pola powieściopisarzy, „tonie w głębokim śnie". Ciemno i głucho. Ani jedna latarnia nie rozświeca kolosalnej masy drzew, przerzniętej labiryntem alei, które w księżycowe noce zaludniają się parami zakochanycb, w nieksiężycowe — stadem nietoperzy, polujących na zegarki przechodniów.

W tej chwili alee mają niezbyt romantyczny charakter. Szepty zakochanych ustąpiły miejsca tajemniczej ciszy, której bardziej do twarzy z przy

(108)

BOHATERKA.

POWIEŚĆ

JULJUSZA MARY'EGO.

Przekład z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Pan ją kochasz... spokój zapanuje w umyśle pańskim... a ponieważ... sam mi pan to radzisz... przeto opuszczę ten dom...

— Kocham ją! — rzekł ironicznie.

— Tak, pan ją kochasz! i nie jest to inaczej możliwem; pan ją kochasz, gdyż jest ona godną pańskiej miłości, kochasz ją pan bezwzględnie, gdyż inaczej nie byłbyś się pan z nią ożenił.

— Zazdrość przemawia przez usta pani!

— Ja, zazdrosna o moją siostrę? Czy to serjo?

— Słowa pani mogła podyktować tylko zazdrość. Chcesz pani wiedzieć, dlaczego ożeniłem się z Martą? Oto, jak się to stało. Kochałem panią z całym zapałem i namiętnością, jak drugi raz w życiu się nie kocha, a pani wiedziałaś o tem; komedja, o której wspominałem przedtem, nie wprowadziła mnie w błąd. Czekałem długo w nadziei, iż nareszcie pokonam upór pani i przełamię niepojęte pani milczenie.

— Nie powiedziałam nigdy nic takiego, coby pana mogło uprawniać do przypuszczenia, iż pana kocham.

— Tak, masz pani słuszność, nie przeczę temu. Święciłaś pani wskutek tego wielki tryumf, z którego mogłaś być dumną. Doprowadziłaś mnie pani do tego, iż zająłem się Martą, ponieważ wiedziałem, że mnie kocha i w istocie zauważyłem, że mi oddała swoje serce. Prócz tego sądziłem, iż zbudzę w pani zazdrość, podrażnię pani niechęć i niezadowolenie... chciałem panią zmusić do jakiegoś czynu, do jakiegoś słowa, któreby panią zdradziło, o ile naturalnie żywiłaś pani dla mnie inne uczucia, jak tę obojętność, którą pani okazywałaś z takiem okrucieństwem. Tak, więcej nawet. W swej gotowości poświęcenia się zaszłaś pani tak daleko, iż udawałaś, że nie obawiasz się nawet tej miłości, jaką ci okazywał Olivier... Zdawałaś się pani nawet podsycać ją... a na moje wyrzuty, którymi obsypałem panią pewnego dnia, odpowiedziałaś mi pani niemal wyznaniem... Tego dnia nie kochałem pani... i tego dnia wobec Marty może po raz pierwszy byłem trochę serdeczniejszym. Powoli z litości, współczucia i wdzięczności za miłość tego dziecka, które mi było oddanem ciałem i duszą, doszedłem tak daleko, że ożeniłem się z pani siostrą... A pani, któraś mnie kochała i mogłaś powiedzieć tylko jedno słowo, aby mi otworzyć oczy, dlaczego pani nie wymówiłaś tego słowa?... Dlaczego nie uchwyciłaś mnie za rękę, aby mnie poprowadzić?

— Nie chodziło tutaj ani o moje, ani o pańskie szczęście, ale o szczęście mojej siostry. Poświęciłam coprawda pańskie szczęście... ale Marta będzie umiała pozyskać pańską miłość... a skoro tylko przeminie pierwszy pański gniew, gdy pierwsze rozczarowanie utonie w niepamięci, w głębi serca podziękujesz mi pan za to, że postąpiłam tak właśnie, jak postąpiłam.

— Skoro pani tak mówisz, to nie masz widocznie najmniejszego pojęcia o tem, jak bardzo panią kocham. Byłaś pani mojem życiem, moją nadzieją, i zniweczyłaś to wszystko lekkomyślnie...

— Nie rób mi pan wyrzutów, Jakóbie; stoję osamotniona i nie mogę się zwierzyć nikomu, a gniew pański i wyrzuty pańskie wiecznie mi dokuczać będą. Oszczędzaj pan mnie, myśl pan o Marcie, mój przyjacielu, zastanów się pan nad tem, jak bardzo ją kocham... i czego dokazałam, aby ją uczynić szczęśliwą... Dokończ pan zatem mojego, a raczej pańskiego dzieła, Jakóbie, gdyż teraz stało się ono pańskiem... Czyż to nic nie znaczy, rozsiewać szczęście do koła?... Marta nie może i nie powinna się nigdy niczego domyślać, gdyż oznaczałoby to dla niej śmierć!

Mówiła bardzo szybko i urwała teraz, aby zaczerpnąć powietrza, przyczem obiema rękami przycisnęła serce.

— Kocham pana — zaczęła znowu po chwili — i wydaje mi się, jakobym pana kochała zawsze... obraz pański już od tak dawna przecież mieszka w mojem sercu... Nie będę i nie mogę tego już dłużej przed panem ukrywać... Nie myślałam nigdy o kim innym, jak tylko o panu... Dzisiaj powiem panu wszystko, gdyż nigdy już nie będziemy rozmawiali o naszej miłości... a chociaż miłość moja jest bardzo wielką, to możesz ją jednak utracić bardzo łatwo, Jakóbie!

— A to w jaki sposób, Izabelo?

— W dniu, w którym Marta, czy to z mojej, czy też z pańskiej winy dowie się o naszej miłości, ta miłość istnieć przestanie. Na to ci przysięgam, Jakóbie! — dodała z naciskiem. — Od niejakiegoś czasu nawiedzają mnie przykre myśli... były chwile, w których nienawidziłam moją siostrę, tak nienawidziłam!... W takich chwilach zazdrość odnosiła we mnie zwycięstwo, a mimo to nie przestałam ani na chwilę ubóstwiać Marty, czuję to... Poświęciłam jej moje serce i jakże chętnie poświęciłabym dla niej również moje życie, i to z szczególną przyjemnością... Jestem nietylko jej starszą siostrą, ale kocham ją też jak matka córkę swoją... Była zawsze tak delikatną, a niekiedy groziło jej tak wielkie niebezpieczeństwo!

Jakób słuchał tego wszystkiego z pochyloną głową.

— Rozumiem panią, Izabelo — rzekł wreszcie — i wiem, jak szlachetnie i wzniośle myślisz! Tak wysoko nie stanę nigdy. Jestem tylko zwykłym śmiertelnikiem, który kocha, posiadam wszystkie słabostki, jakie są właściwe cierpiącemu człowiekowi... a mimo to podzielam pani zdanie, że najmniejsza nieostrożność, która zdradziłaby Marcie, co między nami zaszło, równałaby się zbrodni... Tak samo sądzę, iż jestem odpowiedzialnym za szczęście Marty... i że dla tego szczęścia muszę poświęcić wszystko... Nie dlatego tylko, Izabelo, że obawiam się utracić miłość twoją, ale dlatego, że jestto moim obowiązkiem... Bądź pani zatem zupełnie spokojną... otrzymałem od pani tę chwilę rozmowy, której tak gorąco pragnąłem.... wiem, że pani mnie kochasz... że kochałaś mnie pani zawsze... ale ta rozmowa już się nie powtórzy nigdy... byłoby to nietylko połączone z niebezpieczeństwem dla mnie, ale nawet wielkim błędem!

— Jesteś pan dobrym i szlachetnym człowiekiem, Jakóbie, i kocham pana.

Wstrząsnął głową.

— A pani, Izabelo — rzekł — przekroczyłaś granice, zakreślone sile ludzkiej! Oby Bóg dał, abyśmy wskutek tego oboje nie zginęli!

Izabela miała już wychodzić z pokoju, — gdy Jakób uchwycił jej ręce i okrył je pocałunkami.

Teraz Izabela czemprędzej starała się wybiedz z pokoju i zamknąć drzwi za sobą, gdyż już stały jej łzy w oczach i nie wiele brakowało, a byłaby wybuchnęła głośnym płaczem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

tłumionem zapytaniem: „Przepraszam! która godzina?“ aniżeli z szmerem tęsknego wyrzutu. „Czy mnie naprawdę kochasz, czy naprawdę?“...

Nagle na tle nocnego letargu rozlega się przeraźliwy krzyk kobiecy, wołający o pomoc:

— Ratunku! pomocy!

W krzakach odzywa się jakby trzask łamanych gałęzi, potem w ciemnościach widać wypadającą z wśród drzew sylwetkę zdyszanej kobiety, za nią wyłania się sylwetka męska, nakoniec — sylwetki trzech mężów, zbrojnych w oręże, pobrzękujące głucho w biegu.

Przez chwilę panuje męcząca niepewność sytuacji. Nagle na tle nocnego letargu rozlega się ponownie głos ludzki, tym razem grzmiący i groźny:

— Trzymaj! Prędzej tu! Chwytaj łotra!

Trzy męskie sylwetki, zbrojne w oręże, znikają z placu, na którym zostaje sylwetka damy, młodego człowieka i dwie nowe osoby, które były sprawcami ostatnich groźnych okrzyków.

Tu koniec powieści. A prawdziwy jej szkielet wygląda tak:

Przed kilku dniami, o g. $1/2$ 1. w nocy powracali ogrodem jezuickim we Lwowie: młody człowiek i młoda dama. Dążyli do domu od znajomych. Naraz z krzaków wyskakuje trzech drabów — dwóch kaprali artylerji i jeden „cywil“ — rozdziela idącą parę i przemocą wciąga kobietę w gąszcze drzew.

W tem miejscu następuje rozpaczliwe wołanie o pomoc. Szczęściem zdarzyło się, iż w pobliżu przechodzili dwaj panowie. Domyślając się napadu rzezimieszków, a nie wiedząc, z jak liczną bandą mają do czynienia, poczęli krzyczeć na alarm. Łotrzyki dali nura.

Stało się to w cywilizowanem mieście, nad którego bezpieczeństwem radzi stu troskliwych ojców. O ojcowie! o miasto cywilizowane!!

Polacy na Syberji. W Tomsku, na Syberji istnieje tow. dobroczynności założone przed kilku laty i prowadzone przez osiedlonych tam naszych rodaków. Niedawno odbyło się doroczne walne zgromadzenie tego tow. Sprawozdanie zarządu z czynności w r. 1896 wykazuje z zadowoleniem, że skromny kapitalik cokolwiek się zwiększył i doszedł do sumy przeszło 5000 rubli, a działalność towarzystwa tak jak i w poprzednich latach ograniczała się na wydawaniu drobnych wsparć i pożyczek ubogim katolikom parafji tomskiej. Nie wiele to jest, ale przy bardzo ograniczonych środkach, więcej zrobić nie można. Najważniejszą i najwięcej pożądaną instytucją przy towarzystwie byłby dom przytułku dla dzieci i starców, ale dziś jeszcze nie można myśleć o jego założeniu, bo nie ma na to pieniędzy.

Oprócz czynności dobroczynnej, jaką Polacy na Syberji choć w skromnych rozmiarach rozwijają wśród swych rodaków, krzątają się oni gorliwie około rozwoju przemysłu, zwłaszcza cukrowniczego. Oto świeżo udzielił rząd pozwolenie na założenie pierwszej w tomskiej gubernji cukrowni, na południu okręgu barnaulskiego. Cukrownię zakłada Polak, p. Buławas, leśniczy, prawdopodobnie do spółki ze swoim teściem, również Polakiem, p. Mizgierem, który przez długie lata zajmował się handlem wódczanym w zachodniej Syberji, a w ostatnich czasach miał w Tomsku lombard prywatny.

Przez pierwszych pięć lat nowa cukrownia będzie uwolniona od opłaty akcyzy od wyrabianego cukru, ponieważ zaś warunki klimatyczne i żyzna ziemia w okręgu barnaulskim sprzyjają hodowli buraków, można się spodziewać, iż nowe przedsiębiorstwo dobre da rezultaty. Pierwsza na Syberji cukrownia założona była 10 lat temu w gubernji jenisiejskiej i chociaż z początku interes szedł ciężko z powodu braku buraków, to obecnie miejscowi włościanie zrozumieli, że hodowanie buraków może im zapewnić korzyści i cukrownia z każdym rokiem zwiększa swoją działalność.

O „burszenszaftach“ czytamy w *Czasopiśmie akademickiem*: „Towarzystwa akademickie istniejące we Lwowie i w Krakowie nie miały nigdy i nigdy nie starały się mieć cechy „burszenszaftów“ niemieckich. „Burszenszafty“ mają niezawodnie swoją rację i znaczenie dla młodzieży niemieckiej, choćby tylko dlatego, że są wynikiem tradycji niemieckich wszechnic, że są uznane przez społeczeństwo niemieckie, a nawet w oczach tego społeczeństwa posiadają pewien urok, jakkolwiek i w Niemczech młodzież, poważniej pojmująca zadania swoje, niezbyt rozpada się nad tymi związkami. U nas — burszenszafty racji żadnej istnienia nie posiadają, a jeśli powstają od czasu do czasu, to tylko jako objaw do chorobliwych rozmiarów wybujałego popędu naśladowczego, jako objaw dziecinnego małpiarstwa, i — co gorsza — jako objaw niezdolności do pożytecznego wypełnienia sobie czasu wolnego od obowiązkowych zajęć. Bo nie można przecie nazwać pożytecznem i rozumnem wypełnieniem sobie czasu wędrówek z kawiarni do kawiarni i śpiewania dla zwrócenia na siebie uwagi publiczności pieśni ani treścią, ani melodją nie pociągających, wywierających natomiast na słuchaczu wrażenie o tyle przykre, że są śpiewane w języku niemieckim i rosyjskim. Czyby się Niemiec lub Moskal chętnie zgodził na uznanie języka tych pieśni za swój własny, nie wiemy, przypuszczamy jednakże że nie, tak go koszlawią ci nocni śpiewacy stanowiący jedyny we Lwowie burszenszaft który ani uniwersytetowi, ani ogółowi jego słuchaczy zaszczytu nie przynosi, na szczęście jednakże ma tak olbrzymią ilość członków, że można ich policzyć... bez zdejmowania butów“. Słuszna uwaga!

Śmieszne! Do Krakowa przyjeżdża na letni sezon podróżująca opera włoska, która jeździła sobie dotąd po różnych miastach i miasteczkach rosyjskich. Naturalnie zakwateruje się w miejskim teatrze i tam będzie odgrzewać „Bale maskowe“, „Traviaty“ i inne jubileuszowe opery. Otóż dyrekcja teatru ogłosiła w dziennikach komunikat, w którym „dla poinformowania publiczności“ podaje sąd „niektórych gazet wychodzących w granicach Rosji“ o owej operze. Piszą one tak: „Najbardziej wybredni melomani mogą zadowolić swój gust estetyczny“, „Stanowczo opera ta może być zaliczoną do pierwszorzędnych“, „Całe inteligentne Wilno przesiaduje w teatrze“, „Pierwsze przedstawienie było dla nas miłą niespodzianką“ itd. Dzienniki krakowskie z całem namaszczeniem podają ten bukiet reklamowy, który nie zrobiłby efektu nawet w najlichszej mieścinie prowincjonalnej i którym Kraków, jako inteligentne miasto, powinien się obrazić.

Wynalazek Polaka. P. Wojciech Piątek, ślusarz maszynowy, syn obywatela m. Podgórza, wynalazł przyrząd, przy pomocy którego można bez zmęczenia i forsowania rąk strzelać z karabinu, lub ze strzelby jakiegokolwiek systemu. Przyrząd przypina się przed strzelaniem do prawego ramienia, po przypięciu wkłada się broń (karabin, strzelbę) do przyrządu w sposób łatwy i szybko; tak usadowiwszy karabin lub strzelbę, może strzelec nawet ręce opuścić, gdyż broń, wsparta na przyrządzie, trzyma się w nim mocno. Przyrząd, ze względu na swą praktyczność, a co ważniejsza, celność strzału, mógłby być z dobrym skutkiem używany w wojsku, gdyż można strzelać w trzech pozycjach, tj. stojąco, klęcząco i leżąco, a niewątpliwie z zadowoleniem powitają wynalazek myśliwi z powołania, jakoteż amatorowie sportu myśliwskiego, którym odda on wielką przysługę.

Z Petersburga donoszą: Z powodu „szkodliwego“ kierunku dziennika *Choziain*, ujawnionego w artykułach: „Ziemstwo twerskie“ i „Przegląd gospodarstwa wiejskiego“, minister spraw wewnętrznych polecił ogłosić trzecie ostrzeżenie temu pismu do rąk wydawcy Maszkowcowa i redaktora Mertwego, wraz z zawieszeniem wydawnictwa pisma na dwa tygodnie.

Przyjechał tu minister-rezydent rosyjski przy Watykanie p. Czarykow.

Towarzystwo opieki nad zdrowiem kobiety powstaje w Petersburgu za inicjatywą i staraniem kobiety-lekarza dra Wołkowej. Towarzystwo będzie miało na celu wzmacniać zdrowie współczesnych kobiet ze sfery inteligentnej i wychowywać w zasadach hygieny nowe pokolenia kobiet. Między innemi środkami, prowadzącemi do tego celu, proponuje się obowiązkowa reforma ubioru kobiecego.

* **Dr. Alojzy Kraus**, obrońca w sprawach karnych, wpisany został na listę adwokatów z siedzibą we Lwowie i otworzył kancelarję adwokacką przy placu Marjackim l. 6, 7, nad handlem Szkowrona.

* **Nowy dom komisowy** powstał we Lwowie Założycielem jest p. Stanisław Klimkiewicz. Nowemu przedsiębiorstwu życzymy jaknajlepszego powodzenia.

„Czerwony sztandar“ w Dawidowie

Lwów 5. czerwca.

(Ósmy dzień rozprawy).

Popołudniu nie było już rozprawy, gdyż końcowe przemówienia musiałyby Zielonemi Świętami być rozbite na dwie części, oddzielone od siebie dwudniową przerwą, co ze względu na łączność mów prokuratora i obrońców jest niemożliwe.

Dalszy ciąg rozprawy rozpocznie się zatem we wtorek rano przemówieniem prokuratora państwa. Następnie pójdą obrony adwokatów drów Sumpera, Liliena i Sokala, repliki, *resumé*, narada i wyrok, który być może zapadnie dopiero w środę.

Osłabione w ostatnich dniach zainteresowanie się procesem wzrośnie na nowo i skupi się we wtorkowem *finale*. Przemówienia zarówno prokuratora, jak obrońców, będą miały charakter nawskróś polityczny.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 28. maja do 4. czerwca 1896 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 7·60 do 7·90, nowa —·— do —·— żyto stare 5·40 do 5·85, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 5·45 do 5·95 nowy —·— do —·—, pastewny 4·75 do 5·—, owies stary 5·90 do 6·40, nowy —·— do —·—, hreczka 7·20 do 7·50, kukurudza zeszł. 5·15 do 5·40, nowa —·— do —·—, proso —·— do —·—, groch do got. 5·20 do 8·—, pastewny —·— do —·—, soczewica —·— do —·—, fasola —·— do —·—, bobik 4·50 do 4·85, wyka 4·45 do 4·90, koniczyna czerwona 30·— do 45·—, koniczyna biała od 25·— do 45·—, tym. od 15·— do 25·—, szwedzka 25·— do 45·—, anyż ros. —·— do —·— płaski —·— do —·—, rzepak zimowy 10·— do 10·50, letni —·— do —·—, rzepik zimowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, lnianka —·— do —·—, nasienie lniane —·— do —·— do —· nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary —·— do —·—, chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 14·— do 15·—, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus 10.000 litr.-procent, gotowy kontyngentowany 15·40 do 15·65.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

Wobec pogłosek o mającej rzekomo nastąpić dymisji rosyjskiego ministra skarbu Wittego, petersburski korespondent *Köln. Ztg.* zapewnia, że przypuszczenie to nie jest uzasadnionem. Minister Witte posiada obecnie zaufanie cara, jak dawniej; groził tylko, że ustąpi ze swego stanowiska z powodu kontrowersji, jaka wynikła pomiędzy nim, a Durnowem. Durnowo domagał się ponownego zmniejszenia stopy procentowej od pożyczek udzielanych szlachcie z banku szlacheckiego; Witte zaś stanął na tem stanowisku, że ulga taka musiałaby nastąpić równocześnie z odpowiednią ulgą dla włościan, a na to obecny stan skarbu nie pozwala. Ostatecznie opinja Wittego zwyciężyła.

Nakształt sondy zapuścił *N. W. Tagbl.* w świątecznym numerze swoim w umysły czytelników krótki, lecz wysoce charakterystyczny komunikat — oparty wrzekomo na informacjach z ust nader wiarygodnych — w którym tak przedstawia obecną sytuację: Wobec kilku polityków ze stronnictwa postępowców niemieckich miał cesarz ostatniemi czasy się wyrazić, że w myśl jego intencyj rząd będzie musiał w czasie feryj letnich wszystkich sił użyć do usunięcia przeszkód, które zahamowały obecnie maszynę parlamentarną. W pierwszej linji — jest tu mowa o utorowaniu porozumienia Niemców z Czechami. Wobec tego bowiem, że w jesieni (z końcem września lub początkiem października) ma rada państwa ponownie się zebrać, trzeba stworzyć wolne pole dla obrad nad ugodą z Węgrami. Rokowania czesko-niemieckie tak są projektowane: Mężowie zaufania obustronni — wśród nich i tacy, którzy nie należą do rady państw — mają wspólnie ułożyć podstawę porozumienia. Wszelakoż żądaniu Niemców, aby rozporządzenia językowe został cofnięte — nie stanie się zadość. Korona bowiem stoi na tem stanowisku, iż one nie mogą być cofnięte. Natomiast prawdopodobnie rewizja tych rozporządzeń wzięta będzie jako podstawa rokowań czesko-niemieckich, w tym też celu namiestnicy Czech i Morawy zostaną wkrótce do Wiednia powołani. Czesi — kończy informator *N. W. Tgbltu* — nie okazują wielkiej adoracji dla tej myśli, czują się bowiem zupełnie bezpiecznymi co do dzisiejszej większości w radzie państwa. Rząd natomiast żywi nadzieję, że ich ugłaska takiemi koncesjami, na które Niemcy się zgodzą.

Kwaśnym piernikiem obdarował organ antisemitów wiedeńskich *Deutsches Volksblatt*, na Zielone Święta swoich Niemców austrjackich. W bardzo obszernym co do rozmiarów, lecz bez zaprzeczenia ze znajomością rzeczy i werwą stylistyczną skreślonym artykule, dowodzi rzeczone pismo, że 1° centralizm przeżył się z kretesem i dłużej utrzymać go absolutnie już nie podobna; 2° że zbawienie Niemców austrjackich leży obecnie jedynie w ustroju federalistycznym monarchji! Więc aż 30 lat walki upartej i zażartej ze smokiem centralistycznym trzeba było ludom niemieckim w Austrji, aby w tej głównej twierdzy centralizmu, we Wiedniu, odezwał się wreszcie głos niemiecki, przekonywujący rzeczowo o całej monstrualności rządzenia Austrją systemem centralistycznym i naturalnie, co za tem idzie, o bezpodstawności hegemonji Niemców w państwie, w którem stanowią ledwo $1/3$ część ludności! System centralistyczny wyszedł żydom wyłącznie na korzyść i pożytek — tak przyznaje pośrednio, a trafnie *D. Volksbl.*, który w tym wypadku wcale nie powoduje się swoją antisemicką tendencją. Faktami bowiem dowodzi, jak centralizm podkopał stanowisko narodowe i społeczne Niemców w prowincjach o mięszanej ludności (Czechy, Morawa), jak przez swój zdeklarowany charakter semicki ten centralizm poróżnił i rozszczepił samych Niemców pomiędzy sobą (chrześcjańsko-socjalne stronnictwo). Tak wykazawszy nie już pzzeżycie się, ale wprost zgubność centralizmu dla narodowości niemieckiej w Austrji, tłumaczy następnie *D. V.*, czem właściwie jest ustrój federalistyczny i przykładami zbija fałszywe na wskróś twierdzenie jego przeciwników, jakoby on zagrażał i Niemcom i potędze Austrji. Przeciwnie federalizm tylko wzmocni i skonsoliduje monarchję, gdyż przez zaspokojenie słusznych postulatów poszczególnych indywidualizmów narodowych, kres położy wszelkim irredentom i flirtom antiaustrjackim... Dzięki szerokiej autonomji prowincjonalnej, do jakiej zmierza ustrój federalistyczny, Niemcy w jej ramach będą mogli skuteczniej bronić się przeciw zakusom słowiańskim, aniżeli to mogą dziś czynić w wiedeńskiej radzie państwa, gdzie — *ut exemplum docet* — mogą być każdej chwili przez słowiańsko-klerykalną większość zmajoryzowani. Tedy wytyka rodakom marszrutę do federalizmu przez rewizję konstytucji i odważa się na twierdzenie, że przekształcenie Austrji na państwo federalistyczne byłoby najwspanialszem uczczeniem 50-letniego jubileuszu panowania cesarza Franciszka Józefa.

Wojna grecko-turecka.

(Telegramy „Dziennika Polskiego“).

Stambuł 7. czerwca. Ambasadorowie zredagowali memorjał w sprawie granicy grecko-tureckiej w Tessalji, wysokiego odszkodowania wojennego w kwocie 4 miljonów funtów tureckich oraz w sprawie kapitulacji.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego.“

Wiedeń 6. czerwca. *N. fr. Presse* zauważa z wielkiem zdziwieniem, że zamknięcia sesji rady państwa nie ogłoszono dotychczas w urzędowej *Wiener Ztg.*, wskutek czego posłowie korzystać mogą ze wszystkich praw nietykalności poselskiej. (?)

Madryt 7. czerwca. Gabinet Canovasa pozostaje nadal w urzędzie.

Wiedeń 7. czerwca. Strejk tramwajowy wczoraj istotnie przyszedł do skutku. Wogóle kursowało 45 wagonów na ograniczonej przestrzeni, pod wieczór jednakowoż musiano ruch wstrzymać zupełnie z powodu braku służby, tem więcej, że i nowo przyjęci konduktorowie i woźnice przyłączyli się do strejku.

Dzień po większej części minął spokojnie, chociaż wagony obrzucano kamieniami, przyczem woźnica i inżynier prowadzący pociąg elektryczny otrzymali lekkie rany. Aresztowano kilka osób za opór władzy, wśród nich jednak niema nikogo ze służby tramwajowej.

Starano się także spowodować wykolejenie jednego wagonu tramwajowego.

Towarzystwo tramwajowe postanowiło uważać strejkujących jako uwolnionych ze służby, a poczynione na ich rzecz ustępstwa jako niebyłe.

Socjaliści na wczorajszym swym wiecu wyrazili swe sympatje dla strejku i postanowili go popierać. Na wiecu tym był także radykalny poseł ruski dr. Jarosiewicz.

Budapeszt 7. czerwca. Miasto Felvincs w komitacie klausenburskim zniszczone prawie zupełnie przez powódź, 60 domów się zapadło, dwóch ludzi utonęło.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Redaktor odpowiedzialny Adam Krajewski. **Papier z fabryki czerlańskiej.** **Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringela.**